

Tygodnik NSZZ „Solidarność”

# SIERPIEŃ '80

Wydawca: TZR „POBRZEŻE” w Koszalinie

W numerze:

- Szpital
- Program przed wyborami
- „Grunwald” czy Targowica
- Czesław Miłosz „Zdobycie władzy”
- Poezja „Solidarności”

NR 2 (20)

4 CZERWCA 1981 R.

CENA 5 ZŁ



(...) Zmierzam ku końcowi, chociaż zazwyczaj w takich sytuacjach jak dzisiejsza wymaga się wiele, chciałoby się wszystko usłyszeć i powiedzieć. Ale chociażby wiele było do powiedzenia, to jednak trzeba mówić tylko rzeczy najważniejsze, które należy wykonać w pierwszej kolejności. Podkreślam to co jest do zrobienia w pierwszym rzucie, mówiąc przede wszystkim o ładzie życia religijnego i moralnego, o ładzie życia rodzinnego i narodowego.

Nie jesteśmy narodem młodym. Korzeń naszego bytu narodowego i świadomości historycznej sięga dziesięciu wieków. Dzisiejsze badania naukowe wskazują, że na tym terenie, na którym dziś żyjemy, można dopatrzeć się elementów życia narodowego przynajmniej na trzy wieki wcześniej. Ale to są spory historyczne. Pewną jest rzeczą, że skoro od wieków trwamy tutaj między Odrą, Wisłą i tak dalej... to jest to nasze miejsce. Z tym miejscem łączą się nasze obowiązki wobec innych: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Z tym też miejscem związane są nasze prawa.

Mówi się dzisiaj wśród uczonych, którzy zajmują się zagadnieniem praw międzynarodowych, o tak zwanej równowadze politycznej w Europie. Znamienne słowa powiedział pewien autor angielski, na którego powołuję się już drugi raz w ostatnich dniach. Uważa on, że równowaga, nawet wśród państw współczesnych na terenie Europy, została zakłócona przed dwoma wiekami, gdy dokonano rozbioru Polski. Wtedy rozpoczęły się niedole Europy, nieustanne wojny i niepokoje. Przywrócenie Polski i zespółu narodów słowiańskich na właściwe miejsce, przywrócenie im wolności, stało się początkiem odnowy i umocnienia równowagi politycznej. I to jest wielka prawda.

Polacy są tutaj potrzebni, na tej ziemi, którą Opatrzność Boga, Ojca ludów i narodów, wyznaczyła nam od wieków. Ale z tym łączy się nasza odpowiedzialność za to miejsce, za jego należytą uporządkowanie, za opanowanie go — „Czyńcie sobie ziemię poddaną” i za jego owocowanie, zarówno w wymiarze domowym jak i międzynarodowym. Wtedy będzie równowaga polityczna. Jakże wielka jest więc odpowiedzialność za nasze miejsce tutaj i za wypełnienie wszystkich obowiązków, które ciążyą dziś na narodzie polskim. Abyśmy jednak mogli wypełnić swe zadanie, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna! Każdy naród pracuje przede wszystkim dla siebie, dla swoich dzieci, dla swoich rodzin, pracuje dla swoich obywateli i dla własnej kultury społecznej. A chociaż dzisiaj tak jest, że pełnej suwerenności między narodami powiązanymi różnymi układami i blokami nie ma, to jednak są granice dla tych układów, granice odpowiedzialności za własny naród, za jego prawa, a więc i za prawo do suwerenności.

Ojciec święty, gdy przemawiał przed rokiem w Gnieźnie i na Jasnej Górze, zwrócił się do narodów słowiańskich, jak gdyby chciał obudzić w nas świadomość odpowiedzialności za tę grupę narodów, które wchodzi w szereg słowiański, a więc i za nasz naród. Stąd ważną jest rzeczą, abyśmy umieli żyć i współżyć we wzajemnym szacunku. Musi to być pomoc, wprowadzić sąsiedzka, ale braterska, życzliwa pomoc, która szanuje prawa każdego narodu do zaspokojenia jego własnych potrzeb”.

Fragment kazania prymasa Polski —  
Stefana Kardynała Wyszyńskiego,  
wygłoszonego na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia 1980 r.

## CYPRIAN KAMIL NORWID CZYNOWNIKI

1  
Czynowników! — o! — czynowników  
Naspytykałem się w życiu dużo;  
Nie pomnę liczby ich guzików,  
Ani ku czemu wszystkie służą?

2  
To wiem tylko: że świat się zmienia,  
Wojen bronie i natarć szyki,  
Chorągwie ludów i natchnienia —  
A oni zawsze czynownicy!

3  
Zrywa się morze, jak słup solny,  
I huragan nim miota dziki,  
I sądnych tręb zabrzmiął hymn wolny:  
A oni?... — jeszcze czynownicy!

4  
Zielenią strojne dawniej góry  
Zmienia nawalność w step Afryki,  
Warownie nikną... i mundury!...  
— Oni?... — z dymisją — czynownicy.

## POSŁOWIE DO DOMU!

Tymczasowy Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Koszalinie zainicjował akcję zbierania podpisów pod petycją do Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu żądającą pozbawienia mandatów poselskich obywateli: Mieczysława Róg-Swiostka oraz Władysława Kozdry. Oto treść petycji „Mieczysław Róg-Swiostek i Władysław Kozdra, w ubiegłych latach członkowie najwyższych władz politycznych naszego kraju, ponoszą współodpowiedzialność za obecny, dramatyczny stan polskiej gospodarki.

Reprezentując w Sejmie PRL nasze województwo nie okazywali i w dalszym ciągu nie okazują zainteresowania opiniami swoich wyborców. Co więcej zdarzały się również przypadki całkowitego ignorowania tych opinii.

W większości odbytych dotychczas spotkań TZR „Pobrzeże” z posłami Ziemi Koszalińskiej (między innymi w dramatycznych dniach przed proklamowaniem w marcu strajkiem generalnym), posłowie Mieczysław Róg-Swiostek i Władysław Kozdra pomimo wcześniejszych obietnic nie uczestniczyli. Natomiast podczas spotkań z ich udziałem prezentowali opinie i stanowiska kraciowo odmienne od opinii swoich wyborców.

W chwili, gdy z woli narodu Sejm zaczyna odzyskiwać swoje zagwarantowane Konstytucją znaczenie, nie możemy jako mieszkańcy województwa koszalińskiego pozwolić na to, by występowali w naszym imieniu ludzie, którzy reprezentują jedynie wąską grupę naszej społeczności, a być może samych siebie”. (wr)

Piotr Buczkowski

## POTĘGA WŁASNEJ SŁABOŚCI

Dla obecnej odnowy charakterystyczna jest także rzecz następująca: oto po bardzo długim okresie milczenia o uczonych, przeciwnikach politycznych itp., których koncepcje niezgodne były z oficjalną ideologią, podejmuje się próby polemik z ich poglądami. Co więcej, prezentuje się ich poglądy dostępne do niedawna — co naj-

wyżej — w formie powielonej, bądź niedostępnej w naszym kraju w ogóle. Prezentacja ta jednakże jest specyficzna. Wyrwa się bowiem niektóre wypowiedzi z kontekstu i odpowiednio po sobie cytuje tak, by uzyskać efekt optymalny, optymalny z punktu widzenia podejmującego polemikę. Tworzy się więc obraz ludzi, którzy nie bardzo świadomi są tego co twierdzą; wtedy bowiem polemizować jest najłatwiej.

Stanisław Józwiak autor artykułu „Leszek Kołakowski a kwestia robotnicza” zamieszczony w jednym z ostatnich wydań tygodnika ZSMP „Płomienie” wybrał inną, bardziej efektowną drogę. Oto artykuł jest w całości wyborem cytatów prof. Leszka Kołakowskiego z „Nowych Dróg” z roku 1954. Cała praca autorska — poza oczywiście trudem od-

ciąg dalszy na str. 2)

# SZPITAL



Świetlica i palarnia na oddziale chirurgii mieści się na schodach przy wejściu ewakuacyjnym.



Centralna sterylizatornia (fragment)

Dzięki wysiłkom pracowników Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie ludzie mogą w godziwych warunkach umrzeć. I tylko tyle. Nie ma bowiem w szpitalu miejsca na leczenie, na opiekę nad chorym.

Budynek szpitala zbudowany był przed rokiem 1900, na 250 łóżek. Dzisiaj mieści się w nim, a raczej nie mieści, 900 łóżek. To praktycznie wyjaśnia wszystko. Szpital jest stary i przeładowany.

Kilka razy w roku coś się w nim wali lub pali. Permanentny remont jest narkotykiem, który dawno już przestał działać. Zostaje natomiast codzienna udręka chorych i personelu: brak ciepłej wody, wilgotna pościel, gdyż nie ma gdzie jej suszyć, a nawet prać, instalacja sanitarna, której stan w każdej chwili może stać się przyczyną epidemii. Zapisano już tony papieru na temat tej rudery, odbyło się wiele spotkań na tzw. szczeblach. Nie zmniejszyło to jednak ani śmiertelności niemowląt, ani nie poprawiło warunków pracy szpitalnego personelu. Nadal 1 łazienka i 2 oczka klozetowe na chirurgii, przypadają na 42 mężczyzn, a łóżko na Wewnętrznym „B” wykorzystane jest przez 389 dni w roku.

Wokół szpitala panuje paranoiczna atmosfera. Pierwszy projekt nowego szpitala powstał w 1956 roku. Od tego czasu władze deklarują swoje zainteresowanie sprawą. Aktualna ekipa wojewody Urbanowicza twierdzi przy różnego typu okazjach, że doskonale zna problemy szpitala. Po tych podobających się opiniach publicznej twierdzeniach następuje, jednak znane ple-ple na temat planów, inwestycji i bezsilności. W sferach władzy lokalnej i części personelu szpitala, łącznie z jego dyrekcją, panuje przekonanie, że stale będziemy rozmawiać w ten sposób o podstawowym dla służby zdrowia problemie. Ludzie ci uwierzyli już, że nic się nie da zrobić i z tą myślą żyją, niektórzy wcale pogodnie.

Padł ostatnio projekt rozwiązania problemów lokalnych szpitala poprzez adaptację gmachu KW PZPR w Koszalinie. Pojawiają się opinie, że znacznie lepiej adaptować jest na szpital budynek Urzędu Wojewódzkiego lub KW MO przy ul. Krakusa i Wandy. Propagandowo rzecz biorąc jest to sprawa kapitalna i to zarówno dla tych instytucji jak i dla nas — jeśli propozycje poprzemy. Myślę, że trzeba do tych propozycji podejść bez emocji, z dobrze zaostrzonym ołówkiem. Nim jednak do tego dojdzie może władze lokalne przedstawią swój program rozwiązania tej jednej z podstawowych kwestii społecznych. Proponując to pragnę wyrazić pogląd, że władza, która nie jest w stanie realizować elementarnych potrzeb społecznych sama siebie odsyła do muzeum władz

WIESŁAW ROMANOWSKI

zdjęcia: Ryszard Motkiewicz



jedno oczko klozetowe na 42 mężczyzn



Zniszczone instalacje ocieplające w kotlewni.

## POTĘGA WŁASNEJ SŁABOŚCI

(ciąg dalszy ze str. 1)

powiedniego wyboru — sprostawa się do noty redakcyjnej, w której — jak pisze — „postanowiliśmy tym razem przedstawić poglądy Leszka Kołakowskiego (ongiś gorącego współtwórcę i rzecznika socrealizmu, a dzisiaj gorącego patriotę, przyjaciele Adama Michnika i Jacka Kuronia) w dosłownym brzmieniu — niechaj czytelnicy sami osądzą o co chodzi?”

Podjeżdżam, że efekt zamierzony przez autora wyboru został osiągnięty z nadwyżką. Leszek Kołakowski jawi się bowiem wprawdzie jako zdecydowany rzecznik obrony interesów robotniczych w państwach kapitalistycznych, przeciwnik imperializmu oraz — co w wyborze jest podkreślone najbardziej — jako filozof zięjący wprost nienawością do Kościoła utożsamiający na-

wet niektóre jego poczynania z praktyką państw faszystowskich. Muszą przyznać, iż jest to naprawdę ciężka artyleria. Właśnie w naszym społeczeństwie, w którym nawet „oświecona władza” oficjalnie zaakceptowała pozycję katolicyzmu, społeczeństwie, w którym tradycje katolickie są najsilniejsze ze wszystkich krajów obozu socjalistycznego — człowiek występujący z taką zaciętością przeciwko Kościołowi w większości musi budzić odrazę.

Jest jednakże pewne „ale”. Oto bowiem w roku 1954 L. Kołakowski był jednym z oficjalnych ideologów systemu. Rok przedtem wszyscy z zalem żegnali Stalina, by niedługo później dowiedzieć się o — skromnie skądinąd ujawnionych — „praktykach socjotechnicznych” stosowanych za jego rządów w całym obozie. Do dzisiaj zresztą skala zbrodni okresu stalinowskiego znana jest stosunkowo nielicznej części naszego społeczeństwa i to zapewne w postaci fragmentarycznej. Bardziej liczni są ci, którzy na własnej skórze doświadczyli „dobrodziejstw” rewolucji socjalistycznej w tym okresie, ale i tak jest to znikoma część naszego młodszego społeczeństwa. O tym, że Kołakowski był oficjalnym ideologiem świadczy nie tyle ton jego wypowiedzi, co fakt, iż tekst, z którego one pochodzą zamieszczony był w „Nowych Drogach”, a

więc najbardziej oficjalnym miesięczniku partyjnym.

Nie o tym jednak chciałbym pisać. Zamierzeniem moim jest bowiem podzielić się refleksjami na temat samej nauki, w tym filozofii przede wszystkim. Jak pisze sam Kołakowski w jednej ze swych ostatnich książek poświęconych historii marksizmu, zajmowanie się nauką w okresie stalinowskim właściwie nie ma sensu, gdyż takowej zupełnie nie było. Jeżeli jednak poświęca jej uwagę to tylko i wyłącznie ze względu na funkcje społeczne, jakie ta „pseudo-nauka” w tym okresie pełniła. A była ona rzeczywiście jednym z instrumentów ówczesnego panowania klasowego, które w całej historii socjalizmu nie ma sobie równego. Zniewolenie społeczeństwa było w tym okresie tak duże, że panowało nie tylko nad działaniami obywateli, ale i nad ich myśleniem. Jednym z przejawów tego ostatniego był obraz ówczesnej nauki.

Roczniki, które rozpoczynały swoją edukację po wojnie pamiętają zapewne, jak wyglądały podręczniki. Nawet te, które obejmowały nauki ścisłe zaczynały się, z reguły, wstępem sławiącym geniusz Stalina oraz zawierającym wykład marksizmu w takiej postaci, jaką nadał jemu ten „genialny myśliciel”. Dla całej edukacji wystarczała właściwie znajomość „Krótkiego kursu historii

WKPb” współautorstwa Stalina. Tam bowiem zawarta była cała wiedza, jaką dysonować miał obywatel. Edukacji tej sprzyjała też działalność środków masowego przekazu. W grudniu 1952 r. jedna z audycji radia czeskiego głosiła takie oto deklaracje: „Jakże spogłójny, mądry, ludzki, szczerzy, oświetlony gwiazdami (...) Patrzcie! Oto Stalin!”

Także zadaniem uczonych było przede wszystkim sławienie geniuszu Józefa Wyszarszowicza. I jeżeli uczone miały jakieś — nieliczne zresztą — możliwości uprawiania nauki to tylko za cenę wiernopoddanych deklaracji. Najlepiej jednak, gdy powtarzały tylko to, co stanowiło ówczesny kanon wiedzy marksistowskiej. Inną jest sprawa, że wielu uczonych, a także innych członków społeczeństwa, autentycznie wierzyło w serwowane im na każdym kroku „naukowe” ustalenia tamtego „marksizmu”. Jeżeli ktoś starał się wtedy ten marksizm rozwijać, to tylko pod płaszczykiem „rozwijania” światłych idei samego Stalina. Właściwie nie mogło być mowy o rozwijaniu, gdyż wszystko co było do wymyślenia, wymyślił już ten czółowy teoretyk. Podejmowano więc tylko takie problemy, które — z racji swej znikomej doniosłości — nie mogły absorbować samego autora „Krótkiego kursu”.

Dzięki tym jednak niepo-

zornym działaniom możliwe było uprawianie nauki jako nauki właśnie. L. Kołakowski był jednym z nielicznych, którzy mimo zupełnego ogłupienia nie dopuścili do zupełnego zniewolenia umysłu. Pozwoliło mu to rozwinąć sam marksizm w latach późniejszych w „duchu” poglądów „młodego Marksa”, które zawarł w wydanych po śmierci Stalina wczesnych pismach filozoficznych twórcy marksizmu. Inną jest sprawa, że wykładnia zaproponowana przez Kołakowskiego zakwalifikowana została jako rewizjonistyczna, sam zaś autor zmuszony został do opuszczenia kraju. Rozwój filozoficzny Kołakowskiego — bez względu na to, jak merytorycznie oceniamy jego filozofię — jest rozwojem uczonego. Rozwojem, w którym wychodząc od powszechnie akceptowanej wykładni marksizmu, potrafił on opracować własną oryginalną koncepcję, by w końcu — po wielu latach pracy — odejść od samego marksizmu, który, jego zdaniem, przestał być filozofią zdolną nie tylko do zrozumienia rzeczywistości, lecz i własnego rozwoju.

Nie miejsce tu na podejmowanie polemiki ze współczesnymi poglądami prof. Kołakowskiego. Ważne jest co innego. Oto bowiem jeśli obecna odnowa ma być od-

(dokończenie na str. 3)

# PROGRAM ZWIĄZKU

## (GŁOS W DYSKUSJI)

Dotychczasowe działania naszego Związku miały charakter doraźny. Często były to działania wymuszone przez okoliczności, czasami przez członków Związku czy społeczeństwo. Brak było myślenia i działania programowego. Nie było też struktur przygotowanych i zobowiązanych do tworzenia programów ważnych dla społeczeństwa. Towarzyszył temu dynamiczny wzrost liczby członków i zakładów zarejestrowanych w MKZ-ach oraz okresowo wybuchające konflikty o zasięgu krajowym. Taki stan rzeczy był naturalny na etapie założycielskim, nie skończy się on nagle, ale z chwilą wybrania regionalnych władz związkowych świadome i konsekwentne działanie programowe musi wypierać doraźne akcje.

### Struktura

Mówienie o programie działania w oderwaniu od struktur organizacyjnych, które zagwarantują jego realizację (a także uzupełnianie i doskonalenie) nie ma głębszego sensu. Nie chodzi nam przecież o zbiór postulatów.

Twierdzą, że na etapie założycielskim przyjęcie określonej struktury problemowej jest w zasadzie programem ramowym, bowiem określa on jakimi problemami Związek będzie się zajmował, do czego będzie przygotowany...

Uważam, że struktura organizacyjna powinna przewidywać włączenie całego Zarządu Regionalnego do pracy a także umożliwić włączenie się do pracy działaczy spoza Zarządu. To może być najlepiej spełnione przy komisyjnym stylu działania Zarządu. Rozdzielanie zadań i kompetencji na komisje problemowe daje szansę operatywnego, kompetentnego i demokratycznego wypracowania stanowiska Związku, w różnych kwestiach oraz konsekwentnej realizacji decyzji władz związkowych.

Dla realizacji celów i zadań Związku, określonych w § 6 i 7 Statutu celowe jest przyjęcie podziału na cztery komisje problemowe:

1. Komisja Polityki Społecznej
2. Komisja Obrony Praw i Godności
3. Komisja Rozwoju Związku
4. Komisja Informacji

(Jeśli Związek zdecyduje się na głębsze angażowanie w sprawy gospodarcze, można wyłonić jeszcze Komisję Gospodarczego Rozwoju Regionu. Nie rozwijam tego problemu ponieważ uważam, że Związek Solidarności nie powinien angażować się sam w problemy gospodarcze a jedynie powinien popierać i publikować inicjatywy niezależnych ekspertów inicjatywy stowarzyszeń technicznych oraz sekcji branżowych NSZZ „Solidarności”).

Uzupełnieniem są Ośrodki Prac Społeczno-Zawodowych oraz Biuro Zarządu. OPSZ skupia ekspertów z różnych dziedzin pracujących społecznie lub w ramach konkretnej umowy. Zadaniem ekspertów jest wypracowanie „argumentów”, propozycji wariantowych czy opinii ułatwiających pracę Zarządowi Regionalnemu.

Biuro Solidarności spełnia wyłącznie funkcje techniczne np. księgowość, ewidencja, sekretariat itp.

Ważnym ogniwem w Związku powinna być Komisja Rewizyjna, która powinna prowadzić najszerzej pojętą kontrolę pracy Zarządu. Jest to warunek zachowania demokracji. Konieczna jest niewątpliwie poprawka w Statucie, który uprawnia Komisję Rewizyjną ogranicza do kontroli działalności finansowej.

Trzon komisji problemowych powinni tworzyć członkowie Zarządu. Mogą oni uzupełniać skład komisji o działaczy spoza Zarządu (oczywiście wszelkie decyzje należą wyłącznie do członków Zarządu).

Najważniejszymi dla członków Związku a równocześnie najbardziej zróżnicowanymi tematycznie problemami zajmują się Komisje Polityki Społecznej oraz Obrony Praw i Godności i z tego względu powinny być one najliczniejsze.

Pierwsza komisja zajmuje się następującymi problemami, które można uszeregować wg ważności:

- sprawy mieszkaniowe,
- żywność oraz zaopatrzenie rynku w podstawowe artykuły,
- ochrona zdrowia (w tym sanatoria),
- zagadnienia pracy i bezrobocia,
- dochody z pracy (płace, taryfikatory, normy),
- zabezpieczenie społeczne (renty, emerytury, zasiłki, minimum socjalne),

- opieka nad dzieckiem (żłobki, przedszkola, domy dziecka),
- wypoczynek i czas wolny (wczasy, rekreacja, masowe imprezy sportowe),
- warunki pracy (bhp),
- ochrona środowiska naturalnego,
- patologie społeczne (np. alkoholizm),
- upowszechnianie kultury i oświaty.

Do wielu problemów powinny być wyodrębnione sekcje. Pożądana jest współpraca z ruchem konsumenckim, Klubem Ekologicznym, komitetami osiedlowymi itp. Komisja w najszerszym zakresie korzysta z Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych. W wielu punktach prace Komisji Polityki Społecznej będą ząbebiały się z zagadnieniami podejmowanymi przez Komisję Obrony Praw i Godności, do której zadań należy podejmowanie interwencji w wypadkach naruszenia praw człowieka, obywatela lub pracownika. Drugą dziedziną podejmowaną przez Komisję Obrony Praw i Godności powinno być propagowanie idei praw człowieka i obywatela, pomoc osobom represjonowanym, czuwanie nad praworządnością. Organem wykonawczym jest Biuro Interwencji, które powinno mieć swoich społecznych przedstawicieli we wszystkich komisjach zakładowych. Biuro Interwencyjne podejmuje działania o charakterze doraźnym, reagując na naruszenia prawa przez organa władzy i administracji, udzielając fachowej porady, i jeśli zachodzi potrzeba, pomocy.

Nieco innymi problemami zajmują się dwie pozostałe komisje. Komisja Rozwoju Związku zajmuje się problemami wewnątrzorganizacyjnymi jak koordynowanie prac ogniw związkowych, przyjmowanie i opracowywanie wniosków i postulatów dotyczących programu działania i spraw organizacyjnych, rozstrzyganie sporów wewnątrzzwiązkowych (Komisja medycyńska i ewentualnie dyscyplinarna), wypracowywanie metod działania Związku, organizowanie szkoleń związkowych, sprawy dofinansowań komisji zakładowych i nowo powstających ogniw związkowych.

Do zadań Komisji Informacji należy zapewnienie przepływu informacji w obu kierunkach: do komisji zakładowych i od komisji zakładowych do Zarządu. Komisja Informacji lub jej część powinny stanowić Radę Programową ukierunkowującą program gazety (Biuletynu Informacyjnego) oraz serwisu informacyjnego.

Ważne jest moim zdaniem utworzenie sekcji obsługi zebrań, złożonej z prelegentów i członków Zarządu.

Zadaniem sekcji byłaby obsługa informacyjna zebrań zakładowych.

Do zadań Komisji Informacji powinno należeć zbieranie materiałów i zapytań na zebrań, przygotowywanie zebrań informacyjnych i propagandowych oraz obok Komisji Rewizyjnej zbieranie i publikowanie uwag o pracy Zarządu.

### Elementy programu

1. W kwestii polityki społecznej najpilniejszym zadaniem jest ustalenie stanu faktycznego potrzeb i „stanu posiadania”. To umożliwi Związkowi sformułowanie własnego programu polityki socjalnej.

Brak rzetelnej i pełnej informacji sprawiał, że dotychczas w dyskusji z władzami zbyt często brakowało nam argumentów.

W każdym wypadku nadrzędną zasadą powinno być zaspokojenie podstawowych potrzeb i zagwarantowanie minimum socjalnego. Jest to niezwykle ważne w sytuacji kryzysu gospodarczego i nierównowagi rynku. Pierwszoplanowym zagadnieniem staje się w tych warunkach wypracowanie kryteriów przydziału różnych dóbr, walka ze spekulacją oraz wywołanie ludzi żyjących poniżej minimum socjalnego.

Na pierwszy plan wysuwają się problemy, które można określić hasłami „mieszkanie” i „żywność”.

Związek powinien wypracować własne kryteria przydziału mieszkań a także wypowiedzieć się w kwestii przydzielania mieszkań poza Spółdzielnią Mieszkaniową.

Związek powinien (korzystając z Sekcji Branżowej Budownictwa) wypracować własne stanowisko w kwestii budownictwa wielorodzinnego a także doprowadzić do stworzenia możliwości rozwoju taniego budownictwa jednorodzinnego (produkcja cegły?).

Pod hasłem „żywność” rozumiem także zwrócenie uwagi na problemy rolnictwa uspołecznionego, które przeważa w naszym województwie. Wiele istotnych problemów do programu wypracowała Sekcja Branżowa Rolnictwa. Ważna jest poprawa warunków socjalnych na wsi ale także, w związku z wprowadzeniem reformy gospodarczej i przejściem na rachunek ekonomiczny, niezwykle ważne jest wywalczenie zasad dających równe szanse rolnictwu w różnych regionach.

Efekty ekonomiczne rolnictwa w naszym regionie muszą być gorsze niż w większości kraju ze względu na gorsze warunki klimatyczne. Grozi to w pierwszym etapie pogorszeniem warunków bytowych pracowników rolnictwa a dalej nawet upadkiem rolnictwa w naszym regionie.

(Należy tu zaznaczyć, że pewne systemy wyrównujące różnice klimatyczne były stosowane już przed wojną).

Następny niezwykle ważny problem to budynki dla służby zdrowia i szkolnictwa (w tym oczywiście żłobki i przedszkola).

Dotychczasowa polityka władz wojewódzkich i państwowych doprowadziła do katastrofalnej sytuacji lokalowej służby zdrowia i oświaty. Brak szpitala. Wybudowanie nowego realne za 12—15 lat. W tej sytuacji konieczne jest zbadanie możliwości przystosowania na szpital budynku zajmowanego obecnie przez Komitet Wojewódzki PZPR. Może to w pierwszej chwili tracić tanim chwytem i prowokacją, ale wydaje się, że budynek ten jest jedynym obiektem w Koszalinie, w którym można by urządzić szpital bez większych prac adaptacyjnych.

Mam nadzieję, że problem ten podejmą również zakładowe organizacje PZPR. Drugim ważnym zadaniem jest wyeksekowanie, by nowo budowana w Koszalinie klinika MO stała się własnością całego społeczeństwa województwa koszalińskiego.

Należałoby także zwrócić uwagę na różnorodne obiekty szkoleniowo-wypoczynkowe w Mielnie. Odległość Mielna od Koszalina nie wyklucza utworzenia oddziałów Szpitala Wojewódzkiego w Mielnie.

Konieczne jest także włączenie się Związku w przegląd pomieszczeń biurowych prowadzony dotychczas przez administrację państwową.

Potrzebne są decyzje drastyczne, ale obiekty dla służby zdrowia i szkolnictwa powinny się znaleźć.

Należy też rozważyć różne warianty rozbudowy sieci żłobków i przedszkoli nie wykluczając miniprzedzkoli czy nawet przedszkoli prywatnych. Ważne jest także wypracowanie przez Związek kryteriów przyznawania miejsc w żłobkach i przedszkolach. Związek powinien przygotować swoje stanowisko wobec realnej groźby bezrobocia.

Jeśli chodzi o program pozostałych komisji problemowych, to najważniejsze jest moim zdaniem szkolenie działaczy związkowych oraz doskonalenie struktury organizacyjnej i przepływu informacji.

Jeden jeszcze problem wynika z przeciętną wielkością zakładów w naszym województwie (120—150 pracowników). W małych zakładach zwłaszcza w rolnictwie, zwykle słabe komisje zakładowe poddane są silnej presji dyrektorów i kierowników. Konieczne jest doprowadzenie do właściwych stosunków pomiędzy komisją związkową a dyrektorem. Każdy mały zakład powinien mieć wyznaczonego opiekuna spośród członków zarządu.

Kilka słów należałoby poświęcić także roli sekcji branżowych i zawodowych w kształtowaniu i realizacji programu Związku. O niektórych możliwościach już wspominałem.

Sekcje branżowe obok prac nad układami zbiorowymi mogą odegrać wielką rolę przy rozwiązywaniu problemów gospodarczych, specyficznych problemów zawodowych czy sporządzaniu „Raportu o stanie” takich dziedzin jak służba zdrowia, oświata czy rolnictwo.

Sądzę, że w kwestiach programowych liczne preżne sekcje branżowe zdołają nas jeszcze zadziwić.

### Region — warianty

Na zakończenie jeszcze kilka słów o strukturze, tym razem przestrzennej. Władze związku powinny być tak „rozrzucone” w terenie, by członkowie i komisje zakładowe miały „blisko” do Związku. Postulat ten, najłatwiej zrealizować tworząc delegatury w większych ośrodkach i komisje koordynacyjne w mniejszych. Organy te byłyby upoważnione do załatwiania spraw lokalnych.

Poważniejszym problemem jest to, jaki kształt przyjmie region. Realnych możliwości jest kilka, każda ma swoje zalety i wady. Organizacje zakładowe powinny rozważyć wszystkie, bowiem na walnym zebraniu trzeba będzie podjąć niezwykle ważną decyzję — jaki ma być region?

- Istnieją trzy zasadnicze warianty:
1. utworzyć region wielkości województwa,
  2. połączyć się z regionami (województwami) o zbliżonej wielkości i warunkach (Śląsk, Piła),
  3. przyłączenie się (z zachowaniem autonomii) do „silnego” regionu (województwa) w naszym przypadku szczecińskiego, co nie wyklucza integracji z województwami równej wielkości.



# POTĘGA WŁASNEJ SŁABOŚCI

(dokończenie ze str. 2)

nową także w dziedzinie nauki, to nie może mieć miejsca praktyka „łapania za słówka” (Engels także kiedyś bardzo źle wyrażał się o Polakach; nie stanowi to jednak podstawy do oficjalnego dyskredytowania jego wkładu w rozwój marksizmu). Nie może mieć miejsca nierzetelna polemika z poglądami odmiennymi. Niezależnie świadczą jedynie o słabości polemisty. Jeżeli jednak głosi się wyższość teoretyczną marksizmu, to należy tę wyższość w sposób naukowy udowodnić. Jest to jedyna droga, która musi być w nauce, a także w polityce, bezwzględnie przestrzegana. Inaczej bowiem

nić z obecnej odnowy nie wyjdzie, a szczerze deklaracji władz będzie w dalszym ciągu wątpliwa.

I powinni niektórzy zdać sobie sprawę z faktu, że uczonej ma nie tylko prawo się mylić, ale ma także prawo rozwijać swoją koncepcję, a w skrajnych wypadkach ją odrzucić, gdy przekona się o jej fałszywości. Decyzja o odrzuceniu swego dorobku nie jest także czymś, co świadczyłoby o słabości uczonego, lecz tym, co świadczy o jego mądrości. Jeżeli więc chcemy prezentować poglądy L. Kołakowskiego, to odwołujemy się do prac, które powstały po okresie „destalinizacji”.

P. S. Swego czasu, kiedy zakupywano licencję COCA-COLI J. Fedorowicz zamierzał zebrać wypowiedzi z lat 50-tych na temat. Cała sprawa urwała się po apelu o nadsyłanie wycinków z prasy, pamiętanych wystąpień itp. Czy podstawą dzisiejszego dyskredytowania wielu „osobistości mogłyby być ich wypowiedzi na temat „imperialistycznej” COCA-COLI?

PIOTR BUCZKOWSKI

KRZYSZTOF PODEMSKI

## ANTYSEMITYZM, CZYLI KTO NAS CHCE PODPUŚCIĆ?

Ostatnie miesiące przyniosły próby wzniecenia przez pewne ugrupowania polityczne nastrojów antysemickich. Kulminacyjnym punktem tych prób była zorganizowana przez Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” manifestacja przed gmachem byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie w dniu 8 marca br. Jej uczestnicy za zbrodnie stalinizmu obciążyli żydowską mniejszość narodową. Poprowadził ją w stolicy kolportaż antysemickich ulotek. Potępną oficjalnie przez St. Kanie, M. F. Rakowskiego i K. Barcikowskiego, znalazła obrońców w organie ZSMP „Płomienie” (nr 12 z 22 marca) w artykule H. Kozłowskiego, Lektura kilku artykułów z omawianego numeru (a inne numery nie odbiegają od niego wiele (prowadzi do następujących obłądnych wniosków: Żydzi — w czasie wojny nie chcieli walczyć z Niemcami, i współpracować z polskim ruchem oporu. W latach pięćdziesiątych doprowadzili do „wypaczeń”, to oni więzili, torturowali i mordowali polskich patriotów i komunistów. Po Październiku, co prawda opowiadali się za demokratyzacją i liberalizacją, ale zdaniem „Płomieni” tylko po to

aby ponownie „załapać” się do elity władzy. W 1968 roku Żydzi zbuntowali się przeciwko polskiej władzy. Niedobitki Żydów utworzyli w 1976 roku antypolską organizację KOR. Od Sierpnia Żydzi z KOR-u usiłują przeniknąć „Solidarność”, to oni podsunęli takie postulaty jak ograniczenie cenzury, utworzenie niezależnych związków zawodowych, zaprzestanie represji za niezależną działalność polityczną, społeczną czy wydawniczą.

Tak w skrócie wygląda interpretacja historii PRL dokonywana przez ZP „Grunwald” i związane z nim instytucje: Klub „Warszawa 80” i czasopisma „Płomienie” i „Rzeczywistość”. Według tych grup dzieje Polski Ludowej to nie dzieje walki klas, ale walki ras — Żydów i Polaków. Zaiste, dziwnie to brzmi w ustach tych, którzy uznają się za marksistów. Cała sprawa jest w ogóle dziwna. Skąd poparcie dla „Grunwaldu” części aparatu władzy (Olszowski na spotkaniu z aktywem partyjnym Huty „Warszawa”)? Skąd wziął się tak deficytowy papier na 150-tysięczny nakład „Rzeczywistości”? Jak to się dzieje, że cenzura przepuszcza materiały sięjące nienawiścią rasową? (patrz Porozumienie Gdańskie punkt o cenzurze)? Dlaczego nie było problemów z rejestracją w istocie głębioko antysocjalistycznego ZP „Grunwald”? Skąd ów dziwny ożenek części aparatu władzy z resztkami najbardziej reakcyjnych ugrupowań politycznych okresu międzywojennego? A może to wcale nie takie dziwne?

Można by nad belkotem „grunwaldczyków” przejść obojętnie, gdyby nieuczciwie i perfidnie metody jakimi się posługują, aby zdobyć sobie popularność w społeczeństwie: Przedstawianie się w roli prześladowanych w okresie gierkowski. Przewodzą w tym zwłaszcza dwóch filmowców: B. Poręba i R. Filipiński. Wstawiłi się oni tzw. listem 44 skierowanym przed VIII Zjazdem PZPR do KC. Twierdzili w nim, że władze popierają antysocjalistycznych twórców: Gombrowicza, Mrożka, Kabaret Pietrzaka, Wajdę i jego „Człowieka z marmuru”, a także „Tygodnik Powszechny”, „Politykę” itd. a oni, niezwykłe według własnej opinii utalentowani i ideowi twórcy są prześladowani (zapomnieli o takich drobiazgach jak to, że dysponowali w tym czasie zespołami filmowymi „Profil” i „Krak” oraz teatrami „Horyzont” i „Eref”). Szczególnie zniechęcony przez obu jest Wajda. Żałować jedynie wypada, że uznający się, za prawdziwie robotniczego twórcę Filipiński nie zdążył nakreślić ani „Człowieka z marmuru” ani „Człowieka z żelaza” oraz to, że nie on odwiedził Stocznice Gdańską w dniach strajku. Inną metodą „Grunwaldu” jest podkreślanie, że należą doń ludzie nie związani z systemem PRL: byli AK-owcy, działacze PPS, Stronnictwa Pracy, działacze katolicy. Nie wspominają jednak, że w listach do „Życia Warszawy” zdecydowana większość AK-owców odcięła się od „Grunwaldu”, że katolicki „Tygodnik Powszechny” jako jedyny mógł zamieścić apel PEN-Clubu potępiający antysemickie, faszystowskie działania „Grunwaldu”, że podłączający się pod „Grunwald” katolicy działali zawsze w PRL w opozycji do Kościoła.

Antysemici usiłują niestety penetrować przede wszystkim środowiska robotnicze. Ich siedzibą jest podobno Huta „Warszawa” (jak się okazało o fakcie tym nie wiedział nawet dyrektor Huty, sprawę ugodzono jedynie z jakimś kółkiem emerytów). Także czasopismo „Płomienie”, popierające „Grunwald” ma trafiać głównie do młodzieży robotniczej.

Grunwaldczycy przełamują znowu milczenia wokół terroru stalinowskiego. Niestety całość winy zwalają na Żydów. Nie raczą oczywiście zamieszczać takich drobiazgów jak sprostowania rodzin pomordowanych, że ich ojcowie, bracia i synowie zginęli z rąk Polaków na służbie ubeckiej. Inna niebezpieczna metoda zdobywania przez Porębę i jego współtowarzyszy popularności to produkcja pseudopa-

(dokończenie na str. 4)

## z tygodnia na tydzień z tygodnia

18.05.81 w Zakładzie Karnym w Wołowie k. Wrocławia, ok. 2000 więźniów rozpoczęło strajk głodowy domagając się zmiany warunków odbywania kary osobobnienia i wyżywienia. Powołano komitet przedstawicieli skazanych Zakładu Karnego. Trwają rozmowy z przedstawicielami więziennictwa przybyłymi z Warszawy.

W związku ze śmiercią ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” odwołało zapowiadany na 30 i 31 maja br. w Łodzi Zjazd OKZ Związku Rolników.

28 i 29 maja br. w ramach „Wszystchnicy Związkowej NSZZ „Solidarność” wykładali w Koszalinie, Kołobrzegu, Białogardzie, Świdwinie doradca OKZ „Mazowsze” Adam Michnik. Temat wykładów: „Wolne Związki Zawodowe na tle opozycji demokratycznej w PRL”.

28 maja br. zakończyły się obrady KKP. W apelu do społeczeństwa Komisja stwierdziła, że mimo oczekiwań nie rozwiązano sprawy bydgoskiej. Komisja zwróciła się do społeczeństwa o pomoc w bezkonfliktowym wyjaśnieniu sprawy bydgoskiej. W liście do premiera Jaruzelskiego KKP wskazuje na nieudolny i prowokacyjny sposób prowadzenia śledztwa. KKP przyjęła również uchwałę w sprawie żywności, w której stwierdza, że wobec krytycznej sytuacji w kraju nie uznaje żadnych ograniczeń nakładowych na informacje w sprawie magazynowania i ruchu żywności. Podjęta ma być akcja zmierzająca do ujawnienia istniejących zapasów żywności.

Strajk głodowy w Gdańsku w obronie więzionych za przekamanie. W oświadczeniu uczestnicy strajku wzywają KKP „Solidarność” do jak najszybszego podjęcia rozmów w sprawie realizacji 3 i 4 punktu porozumienia gdańskiego. Głodujący apelują o niepodjęcie w tej chwili innych akcji protestacyjnych w formie głodówek. Opiekę duszpasterską nad głodującymi rozłożył ks. H. Jankowski.

(dokończenie na str. 4)

# CZESŁAW MIŁOSZ

## ZDOBYCIE WŁADZY

# 2

LATO 1944 ROKU

Było to w lipcu 1944 roku. Piotr Kwinto, oficer polityczno-wychowawczy pierwszej polskiej dywizji szedł aleją, której żwir był pokryty żółtą warstwą opadłych lipowych kwiatów. Zatrzymał się w miejscu, gdzie urywał się rząd drzew i bujna trawa błyszczała w słońcu. Czerwone owady z czarnym rysunkiem totemu, szczerzone w miłosnym obrzędzie, roły się w zagłębieniu między korzeniami. Pochylił się i obserwował przez chwilę. Potem wyprostował się i spojrział w dolinę. Przestrzeń aż po horyzont pełna była wrzającego ruchu. Nieprzerwana kolumna ludzi i pojazdów drgała, rozwijała się napełniając sobą wszystkie drogi na fałdzystych pagórkach po jednej i po drugiej stronie rzeki. Ciężkie czołgi przybrane zielenią gałęzi sunęły stadami podnosząc i opuszczając lufy swoich dział na nierównościach terenu. Ciężarowe samochody, na których stali, siedzieli i leżeli szarzy żołnierze, prędkie bieganiny jeepów w różnych kierunkach po polnych ścieżkach, masy sowieckiej piechoty wylewające się z dróg w pola, idące rzekami między pływom kołorem ściernisk i zbóż; krzyki, dźwięki klaksonów, mrużenie motorów i długie obłoki pyłu wzbijające się, trwające, leżące długimi warstwami nad niespokojnym krajobrazem.

Ruszył dalej aleją w cień starych drzew. Na trawniku przed

domem żołnierze w koszulach z zawiniętymi rękawami ćwiartowali świnie. Inni zajęci byli czyszczeniem broni albo, oparci na łokciach, żując żdźbła trawy, leżeli gromadkami wokół tłumaczących im coś instruktorów. Megafon, widocznie naprawiony, trzeszczał i zgrzytał, wydając urywki melodii. Piotr Kwinto, minął białe kolumny dworu, obszedł kuchnię pełne zgiełku, dymu i krzątaniny kucharzy wyładowujących z samochodu bochny chleba, dźwięgających polcie mięsa. Wszedł w drzwi bocznego skrzydła. Zaśmiecona posadzka korytarza skrzyjała pod stopami. Zastukał do drzwi, machinalnie gładząc drugą ręką rzeźbę w ciemnym dębowym drzewie. Dwór w czasie okupacji niemieckiej był administrowany przez Liegenschaft, właściciele zostali wygnani, ale krewnej właściciela pozwolono zostać. Piotr nie widział jej jeszcze, nie ukazywała się nigdzie. Za drzwiami była cisza. Zastukał jeszcze raz. Za drzwiami rozległo się człapanie, znów cisza. Dopiero kiedy zastukał po raz trzeci, klucz przekręcił się w zamku i drzwi się uchyliły. Patrzyli na siebie przez chwilę. Jej palce zaciskały się kuczowo na rąbku wzorzystego szlafroka w wielkie różowe kwiaty, który podciągała pod szyję. Usta jej były wykrzywione w grymas lęku i płaczu, ale trwało to tylko sekundę, ułożyły się w uśmiech, który jednak kontrastował z czerwonymi wypiekami na jej starej twarzy

i wyrazem latających niespokojnie oczu. „Bolszewik! Jest tu, czego zażąda?” Zanim otworzył usta, zdał sobie sprawę z nowego, nieznanego mu dotychczas ciężaru minionych pięciu lat. To, co czuł, było mieszaniną litości i wstrętu, czymś przykrym, wzbudzającym gniew — i nie wiedział czy był to gniew na siebie dlatego, że odnajdywał w sobie wstręt, czy dlatego, że odnajdywał litość. Przyszło mu na myśl, że odtąd tutaj, znów w swoim rodzinnym kraju, będzie musiał ciągle popadać w ten stan wewnętrznej rozdrażnienia, że to spotkanie jest na pewno pierwszym z długiej serii spotkań, nagłym odtworzeniem więzów z przeszłością, którą uważał za umarłą.

— Przepraszam panią, mówiono mi, że tutaj jest biblioteka. Czy nie byłaby pani łaskawa pokazać mi gdzie to jest? To tylko dla mnie. Chciałbym pożyczyć książkę — dodał pośpiesznie.

Dama uśmiechnęła się sztucznym uśmiechem jaki należy jest zdobywcom.

— Ach tak, naturalnie, proszę bardzo, naturalnie. Tylko niestety — twarz jej (siła natogu — pomyślał Piotr) przybrała odcień pobłażliwej wyższości — to jest biblioteka francuska, nie ma prawie żadnych polskich — zawałała się — ani rosyjskich książek.

— To nic, chciałbym ją jednak zobaczyć, jeżeli można. Wszedł za nią do pokoju, w zapach starych mebli i kadzida. Na ścianach były po-

czerniałe portrety w staroświeckich mundurach i zbrojach. Otworzyła drugie drzwi i pokazała mu wielkie szafy w półmroku. Pajęczyny i kurz leżały na ich szklanych szybach. Piotr próbował otworzyć pierwszą z brzegu. Poprosił o klucz. Klucza nie było, ale druga szafa rozwarła się na oścież z piszczeniem, kiedy pociągnął za listwę; wysunięte zamki obnażyły się bezbronne, wyrwane ze swoich siedzisk. Dotknął ręką oprawnych grzebiów z upodobaniem. Czerwona skóra ze złocymi wytłoczeniami; dzieciństwo, te książki w domu dziadków, nad którymi na ceratowej kanapie rozgrzanej jego ciepłem, spędzał długie godziny. Lubił szczególnie opisy podróży po Afryce, ich rysunki na których nadzy Murzyni wioskowali na małych tratwach z sitowia, albo wsparci o włócznię, stali dokoła trzcinowych chat podobnych do domków bobrowych. Stara dama przyglądała mu się kiedy, stojąc na krześle, brał do ręki tom za tomem. Świadomość tego wzroku za plecami psuła Piotrowi chwilę powrotu ku dawnym dniom, ku rzece nad którą budował chaty imitujące chaty murzyńskie, ku czólnu wydrażonemu z pnia, o którym wyobrażał sobie, że jest piroga. Pewnie sądzi, że jestem przysłany żeby bibliotekę zarekwirować — pomyślał. Rzucił okiem na tom, który trzymał i zeskoczył z nim z krzesła.

(c.d.n.)

# ANTYSEMITYZM, CZYLI KTO NAS CHCE PODPUŚCIĆ?

(dokończenie ze str. 3)

triotycznych filmów i widowisk: o Piłsudskim, o Grocie-Roweckim, „Polonia Restituta”. Cóż z tego, że potem historycy muszą prostować fałszerstwa historyczne tych panów.

Jakie za tymi antysemickimi działaniami kryją się interesy? Poręba, Filipiński i inni niezbyt utalentowani twórcy chcą w ten sposób zniszczyć konkurencję i sami zająć czołowe miejsca w życiu kulturalnym. Chcieliby zmonopolizować kinematografię i czerpać z tego zysk. Starzy przedwojenni reakcyjni działacze chcieliby jeszcze u schyłku życia pobawić się polityką. Ale najlepszy interes zwąchała tutaj konserwa. Umiejętnie podsycając antysemityzm pragnęłaby załatwić sobie za jednym zamachem i niewielkim kosztem kilka spraw. Po pierwsze: zdyskwalifikować część działaczy „Solidarności” i jej doradców. Po drugie: skanalizować gniew społeczny na „kozła ofiarnego” — „my, Polacy (tzn. my władza i wy, społeczeństwo) dogadajmy się i wspólnie przepędźmy wspólnego wroga — Żydów. Po trzecie: oczyścić ustrój i władzę z winy za zbrodnie stalinowskie, to nie aparat władzy mordował, lecz obce w nim ciało — Żydzi. Po czwarte: gdyby udało się napuścić społeczeństwo na Żydów, wówczas Zachód ograniczyłby swoje poparcie dla „Solidarności”.

Niezbędne wydaje się wyjaśnienie problemu udziału Żydów w życiu Polski i stosunków polsko-żydowskich. Zagadnienie jest skomplikowane, gdyż tzw. „kwestia żydowska” od dawna budziła silne emocje i często była uwikłana w spory rozmaitych ugrupowań politycznych.

Żydzi pojawili się na terenach przyszłego państwa polskiego już w VIII wieku. Historia Polski to zatem i historia polskich Żydów. Stosunki polsko-żydowskie układały się na przestrzeni wieków rozmaicie. Były okresy tolerancji ale były i okresy antysemityzmu. Były wydawane postępowe akty prawne, ale zdarzały się i pogromy. Byli Żydzi i Polacy bohaterowie, ale byli i zdrajcy. Jak w każdym narodzie. Wielu Żydów brało udział w polskich powstaniach narodowych: listopadowym a zwłaszcza styczniowym. Polskim bohaterem narodowym był kupiec żydowski Berek Joselewicz: organizator pułku żydowskiego w powstaniu kościuszkowskim, żołnierz legionów Dąbrowskiego, szef szwadronu 5 pułku strzelców konnych księcia J. Poniatowskiego. Patriotyzm Żydów ukazywali wielcy poeci polscy: C. K. Norwid („Żydowie polscy”) i A. Mickiewicz („Pan Tadeusz”). Mickiewicz organizował zresztą w czasie wojny krymskiej specjalny legion żydowski. W okresie międzywojennym w wyniku szeregu złożonych czynników (wzrost znaczenia mieszczaństwa, politycznych wpływów Narodowej Demokracji, specyfiki sytuacji narodu po latach niewoli, kryzysów gospodarczych, rozwoju faszyzmu w Europie, wzrostu wpływu komunizmu i próbami obrony przed nim) narastały w kraju tendencje antysemickie. Dochodziło do bicia na uniwersytetach studentów pochodzenia żydowskiego, utworzono tzw. getto ławkowe. Przeciwno tym akcesom występowały koła postępowe: m. in. prof. T. Kotarbiński oraz pisarze M. Dąbrowska i L. Kruczkowski. W czasie okupacji Żydzi byli szczególnie prześladowani. Wielu Polaków z narażeniem życia pomagało Żydom. Byli jednak i tacy, którzy Żydom szantażowali, II wojnę światową przyłączyli życiem około 90 proc. polskich Żydów. Z 3 mln Żydów z okresu przedwojennego przeżyło jedynie około 300 tys. Z tego wielu z nich nie wróciło do Polski po wojnie

(nie chcieli wracać ze względów politycznych, bądź nie mieli do kogo wracać, gdyż ich rodziny zginęły). Wielu wyjechało po powstaniu w 1948 roku państwa Izrael. Z kolei wielu powróciło z Zachodu i ZSRR. W 1946 r. liczbę Żydów szacowano w Polsce na około 90 tys. W początku lat sześćdziesiątych było ich już tylko około 30 tys. W 1968 roku mieszkało w Polsce około 20 tys. Po antysemickiej kampanii Marca 1968 wielu z nich wyjechało. Obecnie szacuje się ilość Żydów w Polsce na 5—10 tys.

Jeszcze po wojnie dwukrotnie do pogromów ludności żydowskiej doszło. W 1945 roku doszło w Krakowie do napadu na synagogę, byli zabici i ranni. W 1946 roku w Kielcach w pogromie zabito 34 Żydów. Słusznie ocenili te wydarzenia wtenczas „Głos Wielkopolski”: „Nic tak nam nie szkodzi w opinii światowej jak działalność nowych żydźców, potępiam zbrodnie w imię godności człowieka, Chrystusa i narodu polskiego. „Kieleccy zbrodniarze obdzierają Polskę z jej moralnego majestatu, chcą zniszczyć to, co dali nam żołnierze Monte Cassino, Lenino, Tobruku”. W prasie biskup częstochowski oświadczył: „zbrodnia, która zniesławiała imię Polaka za granicą”. Zbrodnia odbiła się rzeczywistości szerokim echem za granicą, potępił ją m. in., w swojej książce „Rozważania o kwestii żydowskiej” jeden z najwybitniejszych intelektualistów, francuski pisarz i filozof J. P. Sartre.

Zawiłą sprawą jest udział Żydów w aparacie partyjnym i służbie bezpieczeństwa. Rzeczywiście, stanowiąc niecałe 0,5 proc. ludności stanowili 11 proc. członków aparatu partyjnego. I choć ani Stalin ani Bierut nie byli Żydami, a olbrzymią większość zarówno władz jak i UB stanowili rdzenni Polacy, to jednak problem istnieje zwłaszcza, że tak wpływowe osobistośći jak Berman i Minc były pochodzenia żydowskiego. Dla antysemity sprawa jest prosta: Żydzi są zawsze tam, gdzie to się im opłaca. Ale, jak stwierdził Sartre „nie żydowski charakter tworzy antysemityzm, ale wręcz przeciwnie, to antysemityzm tworzy Żydów”. Wydaje się zatem, że odegrały tu rolę 3 czynniki: fakt iż wielu Żydów znalazło schronienie przed hitleryzmem w ZSRR oraz to, że po strasznych przeżyciach wojennych stanęli po stronie tych, którzy programowo głosili internacjonalizm, walkę z wszelkim nacjonalizmem. Wreszcie nie bez znaczenia może być to, że po doświadczeniach wojennych chcieli zapewnić sobie bezpieczne miejsce w społeczeństwie. Wszystko to nie usprawiedliwia zbrodni tych konkretnych osób pochodzenia żydowskiego. Między stwierdzeniem, że niektórzy Żydzi są odpowiedzialni wraz z wieloma Polakami za zbrodnie lat pięćdziesiątych, a stwierdzeniem, że wszyscy Żydzi i tylko Żydzi są temu winni jest szalona różnica.

Po Październiku wielu Żydów z aparatu władzy należało do tzw. puławian, liberalnej frakcji w aparacie władzy, frakcji walczącej o reformy z twarogłowymi, tzw. natolinczykami (rdzenni Polacy).

W 1968 roku odegrali Żydzi ważną rolę w walce o wolność kultury polskiej. Ale nie można znowu całej sprawy rozpatrywać tylko w kontekście narodowym. Wielu z uczestników wydarzeń marcowych nie miało z Żydami nic wspólnego. Podobnie obecnie, wiele osób współpracujących z Niezależną Oficyną Wydawniczą i Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR” to osoby pochodzenia żydowskiego. I nie ma problemu. Nie powinno się przy każdym nazwisku podawać pochodzenia narodowościowego rodziców, powinno to być sprawą prywatną każdego człowieka tak jak religia czy poglądy polityczne. Niestety 37 lat po zwycięstwie nad hitleryzmem znaleźli się tacy, którzy lubują się w analizowaniu nazwisk i nosów.

Nie udało się twarogłowym w 1956 roku podjudzić społeczeństwa przeciwko Żydom, na spisek syjonistów w 1968 roku dali się nabrać nieliczni, próby grania skompromitowaną kartą antysemicką w roku 1981 są tragicomiczne.

KRZYSZTOF PODEMSKI

(dokończenie ze str. 3)

Na ręce ks. biskupa sekretarza Episkopatu Polski w Warszawie „Solidarność” Region „Pobrzeże”, przekazała wyrazy najgłębszego bólu i żalu w związku z zgonem ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Stowarzyszenie działających w Katowicach, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu, klubów myśli społecznej „Rzeczywistość”, kategorię zaprotestowało przeciwko używaniu nazwy tego Stowarzyszenia, przez powiązany ze zjednoczeniem patriotycznym „Grunwald” nowy tygodnik „Rzeczywistość”.

7 czerwca br. w Liceum Ogólnokształcącym im. Zamojskiego w Warszawie odbędzie się spotkanie delegatów oświaty i wychowania ze wszystkich MKZ-ów, poświęcone dyskusji nad aktem prawnym regulującym status zawodowy nauczycieli.

Kontrola rynku KZ „Solidarność” przy Uniwersytecie w Poznaniu, zwróciła się do wszystkich MKZ-ów z apelem o pilne zbieranie informacji od KZ-ów działających w młeczniach, wytwórniach papierosów i zakładach chemicznych produkujących proszki do prania, szampony itp. Informacje te mają dotyczyć wielkości bieżącej i planowanej produkcji oraz odpowiedzi na pytania jaka jej część trafia na rynek, jaka do magazynów.

„Głos Pomorza” nr 103, 29-31 maja 1981 r.

„Białogard. Jak informuje Tymczasowy Zarząd NSZZ „Solidarność” Regionu „Pobrzeże” dzisiaj (piątek, 29 bm.) o godz. 16.30 w sali Domu Kolejarza przy ul. Bohaterów Stalingradu w Białogardzie powtórzone zostanie wykład wygłoszony wczoraj w ramach inauguracji Wszechnicy Robotniczej NSZZ „Solidarność” w Koszalinie. (w)“

Red.: Jest to rzetelna, pełna zapowiedź wykładu Adama Michnika, eksperta „Mazowsza” ulubienca Agencji TASS, „Żołnierza Wolności” i oczywiście naszego cenzora.

## Popieramy

Kandydaturę Mirosława Chojckiego — kierownika Niezależnej Oficyny Wydawniczej do nagrody „Drożdży”, przyznawanej corocznie przez redakcję „Polityki”. Propozycja ta wyszła od Michała Paziewskiego, który w ostatnim numerze „Jedności” podjął próbę opisanie podziemia wydawniczego w PRL.

Redakcja

wyczesaly się włosy i został jeden chudy warkoczek może blizna po liściu (...) mówiłem o Bogu — nie mogła zrozumieć pytałem o flirty — pozapominała patrząc na mnie jak w nadmuchiwanym kółeczku prosiła tylko abym umył jej ręce usta twarz bo chce umierać czysta. Granica zrównań ludzi pozostaje nadal jedyna i najsprawiedliwsza wartość ludzkiej egzystencji mieści się równie dobrze w „kubku z jednym uchem” i „Pol-sce z raną” — gdzie najpiękniejszy „jest lipiec nad wodą”. Nie potrzeba aż umierać by się utwierdzać, że „miłości się nie szuka jest albo jej nie ma”, tym zaś, którzy ludzką solidarność w sobie żywią poeta poleca: Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą

zostaną po nich buty telefon głuchy (...) tak szybko stąd odchodzą jak drożdż milkną w lipcu jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ułkon (...) Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą. Nie rości sobie poezja Jana Twardowskiego pretensji do pouczenia. Niemniej Medal Komisji Edukacji Narodowej przypięto właściwie. Słowa tego poety to słowa człowieka, który „skupia i podnosi”. Czas był pamiętać o tym poecie nauczyciele języka polskiego w polskich gimnazjach. Solidarnym w ojczyźnie mojej dedykuję

Zbigniew Ostrowski Jan Twardowski „Przez niebieskie okulary”, Kraków 1980.

## Poezja Solidarności

# „ŚPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI, TAK SZYBKO ODCHODZĄ”

Używając języka poezji ks. Jana Twardowskiego można powiedzieć, że nie dla literaturoznawców to wiersze. Technicznych pomysłów tu mało. Język tak prosty, że aż dziwny. Zaufanie do czytelnika ogromne. Zaufanie opierające się o pewność, że przeczytawszy, czytelnik nie będzie się doszukiwał skażony mania interpretowania. Jest to poezja języka codziennego, uśmiechu do Matki Boskiej i poezja ludzkiego dramatu. W wywiadzie z 1978 r. powiedział poeta: Dla mnie największym dramatem (...) jest dramat wyboru pomiędzy dobrem a złem. Dramat moralności. Jak to przerażające, że (...) człowiek może mordować, krzywdzić, wywołać wojnę. Ale przecież i w świecie upadającego człowieka można dostrzec tyle poświęcenia, miłości, dobroci, żalu (!) Dramat może być oczywiście trudną drogą do dobra.

Droga to motyw, który bohatera wierszy J. Twardowskiego intryguje najbardziej. Ten wciąż odnajdujący się człowiek — w poczuciu solidarności z drugim

człowiekiem, w konieczności budowania siebie a właściwie odnajdywania siebie prawdziwego w takich wartościach, jak miłość, wiara, praca. Ustanowić siebie w sobie prawdziwym to uciec od zła, które „jest romantyczne a dobro rzeczywiste”. Zło przybiera wiele masek, w które człowiek przebiera się, przemierzając dopasowuje siebie... i już nie pamięta kiedy stracił siebie w sobie prawdziwym, na rzecz siebie w masce kilku cywilizowanych ról.

Jak daleko odszedł od prostego kubka z jednym uchem od starego stołu ze zwykłą ceratą od wzruszenia nie na niby (...) od matki która patrzyła w oczy żebyś nie kłamał od pacierza od Polski z raną ty stary koniu Bohater jednak, choćby nie wiadomo jak silny wewnętrznie, patrząc na spektakl masek sam zastanawia się na swoim funkcjonowaniu w społeczeństwie. Bycie najnormalniejszym, zgodnie

z wewnętrznym prawem żyjącym człowiekiem, to skazanie siebie na chorobę samotności, to skazanie na nienormalność w oczach innych. Rola maski tak przesiła bohatera, grozi pięknym, złudnym pozorem, że ulec jest tak łatwo: Pani Doktor w białym fartuchu Przynoszę Pani serce do naprawy (...) dla świętych podejrzane dla rządu niepewne dla teologów nieprzepisowe dla medyków nieznośnie normalne położy je do szpitala i nawymyślaj żeby się choć trochę poprawiło. Życie — zda się definiować bohatera — to ciągle skazywanie siebie na pytania, na istnienie wobec sprzecznych wartości. Pytać to poniekąd błędzić: „gdzie się prawda zaczyna, a gdzie rozum kończy”. Ale pytać to zawierać sens słusznych, wyborów. Sami o wyborach swoich — mówi bohater — mówimy, że słuszne, bądź nie. Sądów o moralności wyborów dokonują inni posiadli dar oceniania, ale najważniejsze — utwierdza bohater — to nie

pozwoili na to, by w „świętym krzyżu pytań, małe głupie szczęście lizało nas po twarzy”. Polska z raną, matka, pacierz, prosty kubek. Świat tak naturalny, że aż podejrzany o okliwość, ale też świat maksymalnych wartości — natury człowieka. Wrócić jest trudno, ale można „trzeba mieć nie mieć, żeby wrócić”. Odnaleźć siebie, to zatracić uporczywość goniłwy za materialnymi, molochami, uznać siebie nie jako jedynego, a jednego z wielu wielkoludów w „karmiącym powietrzu”. „Nic nie mieć żeby wrócić” to pamiętać o perspektywie siebie jako swojej historii. Nie wolno człowiekowi ulegać fałszom systemów moralnych, usurpujących sobie prawo do manipulowania humanizmem, odpowiedniego do systemu politycznego nazywania go. Humanizm bowiem jest jeden. Długowieczność to nie zasługa lat przeżytych — to zasługa godziwości sposobu życia. Bohater obserwuje w świecie poetyckich domów tą ciągłą pogoń za godnością — czystością. Ni to staruszka ni dziewczynka